Nr 2 (23) 1 LUTEGO 1939 ROK III

BIULETYN POMORSKI

TREŚĆ NUMERU:

Ksawery Rembieliński — DMOWSKI JAKO MYŚLICIEL POLITYCZNY.
Bernard Kula — 19 LAT.
Alfons Borzyszkowski — O MĄDRĄ POLITYKĘ NA KASZUBACH.
Mgr. Wysocki Fr. — KREDYT KRÓTKOTERMINOWY NA POMORZU.
Mgr. Al. Kotowski — ROLA GDYNI W PRZEMYŚLE I HANDLU BAWEŁNIANYM POLSKI.
Zdzisław Poklękowski — CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY I POMORZE.
Mgr. Jan Gruchała — O LEPSZE JUTRO ZIEMI NADMORSKIEJ.
DZIAŁ AKADEMICKI:
Klemens Lange — NA ŁOWISZCZU.
KRONIKA.

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.

CENA 50 GR

Nr. 2 (23) 1 LUTEGO 1939 ROK III

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, SZOPENA 10 m. 2 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

KSAWERY REMBIELIŃSKI

DMOWSKI JAKO MYŚLICIEL POLITYCZNY
A UMYSŁOWOŚĆ POMORSKA

Gdyby się mnie ktoś zapytał, dlaczego lubię czytać Dmowskiego, dlaczego za paroma nawrotami rozczytywałem się i w „Myślach nowoczesnego Polaka", ale zwłaszcza w dziełach „Świat powojenny i Polska" oraz „Przewrót", wymieniłbym przede wszystkim trzy punkty. W pisaniu Dmowskiego, odpowiedziałbym, pociągają mnie: 1. trzeźwość, 2. widnokrąg światowy, 3. twarda wola. Może właśnie dlatego uwypuklam te trzy momenty, ponieważ jestem Pomorzaninem; w każdym razie sądzę, że z tymi trzema właściwościami, z nierozerwalną ich łącznością, jest Dmowski naszej umysłowości pomorskiej bliższy niż jakiejbądź innej dzielnicy Polski.

I. TRZEŹWOŚĆ. W rozprawce Konińskiego o „Dialektyce nacjonalizmu" mamy przeciwstawienie różnych nacjonalistycznych pisarzy, zwłaszcza obcych, którzy rozumowanie swoje przełamywują wybuchami wściekłości, zjadliwości itd., a chłodu Dmowskiego, który bezstronnie rozważa wewnętrzne i zewnętrzne dane, którymi inne narody rozporządzają celem umocnienia swojej tężyzny. Chłód ten, umożliwiający wprost objektywne entuzjazmowanie się obcą żywotnością, jest czasami tak daleko u Dmowskiego posunięty, że aż się pytamy, czy to celowe. Gdy np. Dmowski kreśli obraz Wielkiej Ukrainy jako wypadkową zręcznie w tym punkcie zespolonych interesów mocarstw światowych, to taki obraz poniekąd może utwierdzić maksymalistów ukraińskich w ich maksymaliźmie; argument bowiem Dmowskiego, mający obalić wywołane poprzednio sugestie: że mianowicie taka Ukraina byłaby międzynarodowym domem publicznym, nie odstraszy terorystów ukraińskich, którzy gotowi są iść z diabłem, byleby tylko powstała państwowość choćby narazie li nominalnie ukraińska. Jeśli takich przykładów można przytoczyć kilka, choć niedużo, są one jedynie przejaskrawioną ilustracją zasadniczego nurtu.

Zasadniczym nurtem Dmowskiego było myślowe stawianie czoła trudnościom. Gdy za czasów niewoli w „Myślach nowoczesnego Polaka" jako decydującą sprawę wysunął i dużą część myślącego społeczeństwa dookoła tego hasła skupił, że i w czasach niewoli naród musi w swej moralnej postawie żyć tak, jakby niewoli nie było, to jest to dziś już zasługa historyczna, którą młode pokolenie coraz mniej rozumie, — niesprawiedliwie, ale na szczęście. Natomiast pozostaje jako dokument, stanowiący bodziec do ciągle nowego rozprawiania się, podwójny trud Dmowskiego: niemiłosierna a jednak ufna analiza charakteru polskiego oraz diagnoza naszego dziejowo-geopolitycznego położenia.

Ciągle chodzi o to, by nie przysięgać na słowa mistrza. Jeśli Dmowskiemu nadewszystko chodziło o to, by wykształcić polityczną myśl polską, to kiepskimi uczniami bylibyśmy, gdybyśmy nie w pierwszym rzędzie się starali o to, co chyba stanowi najwybitniejszy rys myślenia Dmowskiego: niezawisłość sądu. W jakim stopniu pomorskie nasze mniemanie o „galicyjskim" gadaniu „galileuszy z kongresówy" jest uzasadnione, a w jakim stopniu jest ono jedynie złudzeniem perspektywicznym, wywołanym osobliwością typów, które zwłaszcza w pierwszych latach z innych dzielnic do nas przybyły, w każdym razie w tym człowieku z Mazowsza, którym był Dmowski odnajdywaliśmy głowę, myślącą na wskroś po naszemu: bystro, nago, twardo.

II. WIDNOKRĄG ŚWIATOWY. Ten sposób widzenia rzeczywistości uchronił Dmowskiego przed jednym niebezpieczeństwem, które przeciwnicy uważają za nieodłączne od nacjonalizmu, a Dmowski właśnie jest arcyprzykładem przeciwieństwa: niebezpieczeństwem tym jest ciasnota, pozwalająca dostrzegać jedynie kraj własny. Właśnie szerokością swego widnokręgu przerastał Dmowski swoje pokolenie i bynajmniej w tym nie szedł dopiero za „przodującym Zachodem". Pierwszy w Europie rozeznał tę prześcigającą narody europejskie pod tym względem integralność narodu japońskiego i przepowiadał, że ten wzór będzie działał na

dwudziesty wiek jako naczelny, — po dziś dzień nie nawykliśmy jeszcze do faktu, że totalizmy mają swoje praźródło w Japonii.

Nie trzeba się łudzić, że sieć, którą Dmowski w myśli swojej oplatał całą kulę ziemską, miała oka tak szerokie, że niektóre czynniki, drobniejsze wobec skali światowej a jednak nam bliskie i dlatego bezpośrednio dla nas ważne, przechodziły nieuchwycone. Rzadko u niego jest mowa o Czechosłowacji, tak, że dokonane w ostatnim roku okrojenie tego kraju nie znalazło u niego tego uwzględnienia, któreby mu się i w przewidywaniu należało. Prawie żadnej wzmianki u niego nie ma czy o Rumunii, czy o nowo powstałych państwach bałtyckich; a jakiekolwiek znaczenie mają ci nasi sąsiedzi dla polityki wielkiej, jednym składnikiem polityki wielkiej, przez który przeskoczyć nie sposób, jest właśnie ta polityka powiedzmy mała.

Za to mamy u Dmowskiego taką czujność na wielkie prądy polityki współczesnej, jakiej gdzie indziej nie spotykamy. Czy każde jego twierdzenie jest słuszne, czy wszelkie jego przewidywania się ziściły, to są sprawy szczegółowe, które nie zaćmią wrażenia, odnawiającego się przy każdym nowym czytaniu „Świata powojennego i Polski“ oraz „Przewrotu“: że mianowicie położenie Polski rozumieć możemy jedynie, rozumiejąc co się na całym świecie dzieje. Stąd analiza trustowej gospodarki amerykańskiej, z jej nieodpartym przez jakiś czas mirem a z odmiennością jej warunków, nie odpowiadających warunkom europejskim; stąd prognoza cofania się Anglii z różnych pozycyj, cofania się, które dobitnie dzisiaj się zaznacza w kwestii, jaką wolną rękę pozostawi Anglia Niemcom na wschodzie Europy, dzisiaj gdy Francja tak silnie uzależnia swoje postępowanie od ustosunkowania się Anglii; stąd ciągłe nawroty do Japonii, od proporcji sił bowiem między Japonią a Rosją zależy, jak się Rosja będzie zachowywała wobec nas, — przepowiednia, że na długie czasy Rosja będzie związana z napięciem na Dalekim Wschodzie, tak, że będzie jej zależało na dobrych stosunkach z nami, wydaje się dziś prawdziwszą niż kiedykolwiek.

Niech mi wolno będzie do tych wielkich rzutów Dmowskiego dodać drobną uwagę „pomorską“. Nam ten format myślenia jest taki właściwy, my dopiero w tych ramach odczuwamy, iż się zagadnienie traktuje na serio, iż się uwzględnia wszystkie w grę wchodzące czynniki, że bez względu na to, co o poszczególnych problematach sądzimy, w tym sposobie ujmowania zagadnień widzimy jedyny sposób, współmierny ciężkości spraw. I zupełnie prywatnie wyjaśniłbym jeszcze: Nie bylibyśmy trzeźwi, gdybyśmy chcieli się okłamywać, jakoby już wszelki antagonizm między Pomorzem a innymi dzielnicami znikł. Różnica to po części przedrozbiorowa, bo po prostu geograficzna, po części naturalnie spowodowana rozbiorami. A jednym z środków coraz bardziej racjonalnego scalania Pomorza z całą Polską wydaje mi się właśnie to myślenie o Polsce kategoriami światowymi, które w Dmowskim miało swego orędownika najsugestywniej rzeczowo przekonywującego.

III. TWARDOŚĆ. Że splatanie się stosunków politycznych w tej jednej sieci światowej bynajmniej nie oznacza kosmopolityzmu, lecz, że właśnie ta sieć jest złożona z różnorakich nici, z których każda za swoją wytrzymałość odpowiada od siebie, to uświadamiał sobie Dmowski równocześnie ze swoim widnokręgiem światowym, i stąd jego niezłomny od początku do końca nacjonalizm. Stąd jego bezkompromisowy stosunek do żydów: nasze wolne od żydów miasteczka, nasze samodzielne mieszczaństwo było mu ideałem; jeśli ta forma życia nie rozciągnie się na całą Polskę, Polska nigdy nie będzie do szpiku i we wszystkich członkach swego jestestwa gospodarczo - społecznego polską. Stąd front przeciwko Niemcom: nawet jego przekonanie o zmierzchu pangermanizmu nie zachwiało w nim postawy, w swoim czasie wytykanej mu jako niepolskiej, że twardości pruskiej opierać się będziemy mogli jedynie przez wyrobienie twardości w sobie.

„Myślałem nie tylko o tym, co Polska zdobędzie, ale przede wszystkim o tym, czym Polska będzie“, powiedział Dmowski, gdy mu wręczono literacką nagrodę miasta Poznania. Że dzieje narodów i państw są także wynikiem okoliczności, z tego naturalnie w pełni zdawał sobie sprawę; i sam jako prezes Komitetu Narodowego, wraz z Paderewskim genialnie wyzyskując koniunkturę kończącej się wojny światowej, dał Polsce Traktat Wersalski, któremu osobliwie my na Pomorzu zawdzięczamy swoją przynależność do Państwa Polskiego. Ale że żadna koniunktura nie jest wieczna, że dlatego też Pomorze mogło być przyłączone do Państwa Polskiego, ponieważ chłop, ziemianin, rzemieślnik, rybak, kupiec, kapłan pomorski wytrwał w polskości, to jest zarazem drogowskazem na przyszłość. Ostaniemy się jedynie tym samym sposobem, którym przetrwaliśmy. Nienawidził Dmowski piosenki: „Dziś twój triumf albo zgon“; w twardym trzymaniu się swego widział wieczność narodu, w tym duchu Dmowski był — pomorski.

BERNARD KULA
Warszawa

19 LAT

Mija 19 lat, kiedy Pomorze odzyskało niepodległość. Jest to spora droga, którą przebyliśmy zarówno ci, którzy w tym okresie byli w pełni sił, pracowali, budowali, jak i ci, którzy w tym czasie nic lepszego nie mogli mieć do roboty, jak uczyć się.

Nie będę specjalnie rozczulał się nad tym, jak to było, gdy wojska polskie wkraczały na Pomorze. Wszyscy, którzy te dni pamiętają, nie mogą na ich wspomnienie oprzeć się wzruszeniu, bo rzeczywiście nastrój całego wówczas społeczeństwa był tak podniosły, miłość Ojczyzny w ludzie tak gorąca, że nam młodym, którzy tylko świadkami byliśmy owych uroczystości, wydawało się, że teraz to będzie raj na ziemi.

Tego raju nie było, ale nie do nas młodych należy rozstrzygać historię 19 lat tak sobie dla wspomnień. Niech to zrobią starsi, nasza karta jest jeszcze niezapisana, my patrzymy w przyszłość i od nas głównie zależy, jak ona będzie wyglądać.

Warto jednak w momencie, kiedy młode pokolenie pomorskie organizuje się, szuka sposobu wspólnych prac, przeanalizować, jak się ułożyły stosunki w ciągu tych 19 lat między nami, tj. Polską i naszymi przeciwnikami na Pomorzu, tj. Niemcami.

W r. 1920 Niemcy przechodziły kryzys. Dorobek nieomal 100-letniej pracy nad silnym państwem niemieckim był zmarnowany. Duma narodu niemieckiego, armia, zwyciężona, w poczuciu zmarnowanych jej poświęceń, zdemobilizowała się. Skrzętnie i wytrwale rozbudowywana flota wojenna poszła na niezasłużony spoczynek na dno Morza Północnego. Marzenia o hegemonii Germanów nad Francją, narodami środkowej i wschodniej Europy, marzenia o spadku po światowej hegemonii Anglii prysły. W 50 lat po buńczucznym stwierdzeniu Bismarcka, że nie ma problemu polskiego, musiały Niemcy oddać wiekszą część zabranych ongiś Rzeczypospolitej ziem. Były to ciosy w życiu narodu i państwa niemieckiego wielkie i gdyby naród ten nie posiadał w sobie siły do przezwyciężania przeszkód, mogłyby go one doprowadzić do katastrofy.

Inaczej było z nami. Myśmy mieli przeciwników dużo, nieomalże wszystkie granice nasze płonęły, ale stary żołnierski duch polski, mimo młodości armii, wykuł współczesne granice państwa.

W tym państwie należało zastosować zasadę, wypowiedzianą przez Marszałka Piłsudskiego: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi i żelaza".

Żeby jednak zasada ta mogła wejść w życie, musiały być spełnione pewne warunki. Musiała być między Polakami zgoda, musieli być usunięci żydzi, uniemożliwiający rozwój narodu polskiego.

Warunki te nie zostały spełnione, naród polski był rozdarty niezgodą, ci, którzy los żydów w swoim mieli ręku, nie stanęli na wysokości zadania; skutek był taki, że wyścig pracy nie nastąpił i dziś sytuacja między nami a Niemcami jest taka, że my musimy Niemców doganiać.

Jedną z największych szkód, wywołanych niezgodą narodu, to ta:

Przez zwycięstwo obozu legionowego, w którym mało było ludzi z Polski Zachodniej, został przerwany wpływ tej Polski na resztę kraju. Polska zachodnia, jako zaawansowana w rozwoju narodowym znalazłszy się w opozycji politycznej, nie wyszła w ciągu 20, względnie 19 lat poza swe granice polityczne z r. 1815. Wielki rezerwuar sił narodowych, który przy pomocy władzy państwowej mógł spełnić rolę motoru w unarodowieniu życia gospodarczego kraju, solidnego, opartego na cnotach w wychowaniu młodego pokolenia, zasilaniu armii elementem zawodowym, tęgim i upartym, stał unieruchomiony, podobny do dużego zbiornika wody, dla którego zamknięto kanał, by puścić wartki prąd na turbiny machiny państwowej.

Zamiast ekspansji ludzi i myśli z Polski Zachodniej na resztę kraju, mieliśmy zjawisko odwrotne ekspansję na Polskę Zachodnią. Wrodzone ludziom zachodnim poczucie prawa i poszanowania władzy państwowej tej ekspansji sprzyjało. Mimo że Marszałek Piłsudski był zdania, że Polska Zachodnia wymaga innego podejścia ze strony władzy państwowej, niż reszta Polski, — jak to stwierdził w wywiadzie, udzielonym korespondentowi pism francuskich — po wypadkach majowych, miało to oznaczać, że Polska Zachodnia nie potrzebuje „silnej ręki", w praktyce jednak ta „silna ręka" była, nie pozwoliła też na reakcję długo czekać: zamknęliśmy się w sobie i powiedzieliśmy: przeczekamy.

Podczas czekania dużo rzeczy się zmieniło, ale fakt jest faktem — o ekspansji Polski Zachodniej na resztę kraju ani słychać

Na ironię zakrawa myśl o ekspansji Polski Zachodniej na Warszawę, jeżeli skonstatujemy, że z terenu całej Polski Zachodniej, reprezentującej ¼ narodu polskiego i pewnie więcej, niż połowę ma-

jątku narodowego — jest w Warszawie, a więc w stolicy, gdzie zbiegają się wszystkie nerwy życia państwowego — ludzi z zachodnich ziem, odgrywających jaką taką rolę aż 100 (!). Jaki wpływ, choćby na opinię może mieć 100 ludzi na setki tysięcy innych.

Nic też dziwnego, że w Warszawie mówi się o Polsce Zachodniej jako o krainie nieznanej.

Taki jest bilans naszych 19 lat. Że ten wynik jest przez nas zasłużony, o tym nie ma nawet co mówić. Życie jest walką i gdyby Polska Zachodnia zrozumiała swoją misję w Wielkiej Polsce, nie byłoby już rowów dzielnicowych, a pociągi nie chodziłyby między dawniejszymi zaborami próżne. Pracy, której nie wykonało starsze pokolenie, podejmie się młodsze. Za drugie lat 19 czy 20, jeżeli nie zajdą okoliczności nieprzewidziane, musimy na Zachodzie lepiej wyglądać. Mieć tam musimy silne zasoby ludzi i środków i promieniować zorganizowanie na całą Polskę.

Marsz ten jest możliwy, Polska nas potrzebuje, nie możemy Jej pomocy odmówić, choćbyśmy całe życie spędzić mieli w trudach i ofierze.

Bo chcemy mieć Polskę mocną.

ALFONS BORZYSZKOWSKI
Kiedrowice, pow. chojnicki

O MĄDRĄ POLITYKĘ NA KASZUBACH

Mówili o Polsce chłopi
i mówili wcale rozsądnie i szczerze:
że tego, tamtego trzeba bić,
że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,
że dłużej tak nie może trwać.
(St. Wyspiański).

Chuda to jest ziemia. Więcej tam mgieł nad bagnami, niż żyta na polu. Więcej smętku i jakiejś dziwnej, nie dla każdego zrozumiałej melancholii, niż prawdziwej —, szczerej radości. A krajobraz Kaszub jest taki piękny, jakby Pan Bóg choć tą cudnością chciał ludziskom nagrodzić życie twarde i pełne łez.

Rozpatrując problem kaszubski ze stanowiska przyczyn i przebiegu jego przejawów w życiu społecznym i politycznym, nietrudno stwierdzić brak dostatecznej znajomości sprawy kaszubskiej. Rozległość materiału nie pozwala na podanie nawet krótkiego szkicu historycznego, dotyczącego Kaszubów, organizmu takiego samego jak Słowianie Południowi czy Serbowie — Łużyczanie. Za punkt wyjściowy rozważań wzięto okres od chwili odrodzenia państwowości polskiej.

W wyniku traktatu wersalskiego Polsce dostała się jedynie część Kaszub; ze stolicy Kaszub Gdańska zrobiono „wolne miasto", a zachodnia część ziemi kaszubskiej przypadła Niemcom. Jakimi przesłankami kierowano się przy podziale Kaszub, Bóg raczy wiedzieć. Jedno jest pewne, że nie liczono się ze względami, które możnaby rozumowo uzasadnić. Przeprowadzona granica zupełnie nie uwzględnia naturalnego zaplecza poszczególnych środowisk przygranicznych.

Miasto Bytowo naprzykład pozostawiono po stronie niemieckiej, a całe zaplecze t.zw. ziemię człuchowską przydzielono do Polski. Tego rodzaju rozgraniczenia pociągnęły za sobą bardzo poważne następstwa, gdyż kaszubska ludność przygraniczna zmuszona była zmienić całe dotychczasowe swoje nastawienie gospodarcze. Zmiana ta nie była łatwa. Jeżeli bowiem odległość do Bytowa, najbliższej stacji kolejowej, gdzie załatwiano wszystkie codzienne bieżące interesy, wynosiła przeciętnie 8 km., to obecnie odległość do najbliższego ośrodka miejskiego i węzła kolejowego, jaki stanowią Chojnice, dochodzi do 70 km.

Zainteresuje czytelników niewątpliwie pytanie, co na przestrzeni minionych 20 lat zrobiły władze nasze w kierunku ulżenia i tak ciężkiej doli ludności kaszubskiej i zlikwidowania niezawinionych paradoksów.

U nas na brak planowania na ogół narzekać nie można. Nie ma prawie organizacji, któraby nie miała osobnego biura planowania. Po prostu inflacja planów. Tymczasem, jeżeli chodzi o Kaszuby, stwierdzamy rażący brak jakiegokolwiek programu. Sam rozwój gospodarczy Kaszub idzie za wolno. Na Kaszubach zrobiono za mało.

Ziemia kaszubska nigdy nie płynęła ani miodem ani mlekiem. Już od kilkudziesięciu lat nie daje ona wyżywienia wszystkim swym synom. Przed wojną światową radzono sobie w ten sposób, że nadmiar rąk roboczych sezonowo emigrował na zachód do Niemiec, a na zimę wracał z powrotem do domów rodzinnych. Ten pęd emigracji sezonowej nie został zatrzymany i po wojnie. Odbywał się i odbywa — jednakże na mniejszą skalę. Od trzech lat werbunek robotników kaszubskich na roboty do Niemiec odbywa się ściśle pod kątem widzenia propagandy niemieckiej. W roku 1937 werbunek ten miał charakter masowy. Były wsie na pograniczu kaszubskim,

z których poszli na roboty do Niemiec prawie wszyscy zdolni do pracy. Były i takie wypadki, gdzie poszli nawet właściciele gospodarstw, zostawiając na gospodarstwach żony z dziećmi.

Jak się ustosunkowaliśmy do tej masowej ucieczki obywateli polskich przez zieloną granicę?

Dwojako:

1) Groziliśmy konsekwencjami karnymi za nielegalne przekroczenie granicy.

2) masom przedstawialiśmy w czarnych kolorach stosunki, panujące w Niemczech, jak wyzysk, zakaz przewozu zarobionych pieniędzy itp.

Konsekwentnie jednak nie postąpiliśmy, wskutek czego utarło się przekonanie o legalności tego rodzaju wykroczeń.

Groźba druga okazała się zupełnie nieprzemyślaną. Niemcy bowiem nie tylko nie wyzyskiwali robotników, lecz wręcz obchodzono się z elemntem kaszubskim specjalnie dobrze. Umieszczono go w osobnych obozach, dobrze żywiono, a nawet dawano darmową odzież. W chwilach wolnych od zajęć najczęściej w niedzielę urządzano dla elementu kaszubskiego wycieczki krajoznawcze, polegające na tym, że obwożono robotników naszych otwartymi wozami - ciężarówkami po okolicznych wsiach i pokazywano im dorobek gospodarczy Trzeciej Rzeszy.

Jeśli zaś chodzi o przewóz zarobionych pieniędzy, Niemcy nie robili żadnych trudności. Każdy z robotników mógł swobodnie przekazywać pieniądze do Polski, a nie należały do rzadkości takie wypadki, że robotnik zarobił w ciągu 1 sezonu do 500 Rmk.

To też można sobie wyobrazić, co za ruch zrobił się na pograniczu na początku 1938 r. Kto żyw przechodził przez zieloną granicę. Część dostała się do Niemiec. Większość jednak po dokonaniu zdjęć filmowych i odtworzeniu na stylu wywiadów z poszczególnymi robotnikami, którym za to suto zapłacono, odstawiono do granicy z tym uzasadnieniem, że na roboty przyjęci być nie mogą, gdyż naskutek zawartej z Rządem Polskim umowy, władze polskie przydzieliły Niemcom kontyngent robotników, pochodzących z b. Kongresówki.

Informacja urzędników Arbeitsamtu wywołała wśród Kaszubów zrozumiałe rozgoryczenie.

Kaszubi to lud dobroduszny, może za dobroduszny. Jednakże w ostatnich czasach pod tym względem daje się zauważyć pewna zmiana, bo Kaszubi zaczynają się niecierpliwić, ku czemu mają zresztą słuszne i uzasadnione podstawy. Obraz wsi kaszubskiej bowiem na przestrzeni ostatnich 20 lat nie tylko nie zmienił się na lepsze, lecz wręcz znacznie się pogorszył. Takiej nędzy jak obecnie, Kaszubi nie pamiętają. A pomocy znikąd nie widać. Władze nie potrafiły rozwiązać nawet tak palącej sprawy, jak kwestia połączenia komunikacyjnego ziemi człuchowskiej z miastem powiatowym. Nie chce się wierzyć, że na Pomorzu — gbur kaszubski musi przebywać przestrzeń dzielącą go od miasta powiatowego, a więc Sądu, Urzędu Skarbowego i innych władz I instancji, a wynoszącą do 70 km., końmi lub pieszo. Od kilkunastu lat ludność przygraniczna powiatu chojnickiego (Brzeźno, Borowy młyn, Gliśno, Łąkie) bezskutecznie występuje do władz o pobudowanie wąskotorowej kolejki, któraby połączyła przygraniczne wsie z miastem powiatowym. Nie zbudowano nie tylko kolejki, lecz nawet nie znalazły się fundusze na autobus samorządowy. Kursuje wprawdzie autobus prywatny. Jak on wygląda, nie będę nawet opisywał. Dodam tylko, że cena jazdy do Chojnic wynosi przeciętnie *6.00 złotych*. Kto autobusem jeździ, łatwo się przekonać każdego dnia: straż graniczna, policja, służba drogowa, czasem nauczyciel czy ksiądz.

To jest obraz kaszubskiej rzeczywistości.

A jak wygląda wieś niemiecka tuż za słupkiem granicznym?

Niemcy stosują specjalny system forytowania przygranicznych gospodarstw niemieckich. Wybrano różne metody, jak premie hodowlane, za dobre zasiewy itp. Dają prawie darmo nawozy sztuczne. Burzą stare zabudowania, wznosząc nowe, wzorowo urządzone. Rolnicy-niemcy korzystają z różnorakich pożyczek amortyzacyjnych na bardzo dogodnych warunkach spłaty. Nic dziwnego, że w tych warunkach wieś niemiecka zmieniła się zupełnie. Kiedy przed wojną okoliczne wsie były na tym samym poziomie gospodarczym, dziś różnica na korzyść wsi niemieckiej rzuca się w oczy.

Propaganda niemiecka posługuje się wszelkimi dostępnymi środkami. Ofenzywa niemiecka prze naprzód. Atak niemczyzny jest coraz bezczelniejszy. Niebezpieczeństwo zwiększa się z dnia na dzień.

Kaszubi żyją w permanentnej wojnie duchowej, psychologicznej. W tej wojnie, która się toczy codziennie na wszystkich polach życia, zadecyduje i zwycięży duch, silne nerwy, wola zbiorowa i jedność w działaniu.

Na Kaszubach należy stworzyć takie warunki życia, w którychby się mogły rozwijać siły moralne — ludu kaszubskiego, jego naturalne i przyrodzone wartości duchowe i jego tężyzna.

Zagadnienie kaszubskie należy traktować przede wszystkim jako zagadnienie ekonomiczne. Przeludnienie wsi kaszubskiej musi być rozwiązane. Nadmiar rąk do pracy nie tylko bowiem nie podnosi wytwórczości, ale wprost przeciwnie — obniża ją. Gbur kaszubski, zmuszony do wyżywienia licznej rodziny, nie ma pieniędzy na ulepszenie gospodar-

stwa, na nabycie lepszych maszyn, inwentarza, wzniesienia budynków.

I. Należy stworzyć program przebudowy wsi kaszubskiej i rozwinąć wizję lepszego, doskonalszego, a przy tym osiągalnego jutra, któraby porwała, zasugestionowała lud kaszubski, jak ongiś, przy tworzeniu banków ludowych, do pracy i ofiar.

II. Kaszuby są nastawione na jednostronny rozwój produkcji rolnej, kładąc główny nacisk na produkcję żyta (zresztą z konieczności). Tymczasem przy odpowiednim połączeniu komunikacyjnym z miastem możnaby z powodzeniem przestawić gospodarkę na produkcję wielostronną. Rozwój sadownictwa, warzywnictwa, ulepszona hodowla owiec, gęsi doprowadziałby w dużej mierze do podniesienia nędzy wsi kaszubskiej.

III. Nagląca jest konieczność wypracowania planowego programu melioracji nieużytków na grunta uprawne. Na Kaszubach dużo jest nieużytków, które drogą niekosztownej melioracji możnaby przekształcić na pola uprawne.

IV. Na Kaszubach dużo też jest jezior. Gospodarka nimi jest jednak wręcz ekstensywna. Odpowiednie pokierowanie akcją hodowli ryb i raków również przyczyniłoby się do wzbogacenia miejscowego społeczeństwa.

V. Nie pomyślano dotąd o stworzeniu dostosowanej do potrzeb terenu sieci spółdzielczej. Ziemia człuchowska nie posiada dotąd ani jednej spółdzielni. Mamy grubą ustawę o spółdzielniach, a o spółdzielniach samych głucho, gdzie natomiast są, — wegetują, podczas gdy niemieckie spółdzielnie w pełnym są rozkwicie.

VI. Region Kaszubski ma za mało szkół zawodowych, w szczególności rolniczych. Należy jak najszybciej zrealizować conajmniej plan, przewidziany w ustawie z dnia 9 lipca 1920 r. o szkołach rolniczych i wyposażyć każdy powiat przygraniczny w przynajmniej 2 szkoły rolnicze.

VII. Niesłychanie palącą sprawą jest kwestia umożliwienia elemntowi kaszubskiemu korzystania ze szkół średnich i wyższych. Nie jest tajemnicą, że reforma ustroju szkolnego z roku 1931 faktycznie uniemożliwiła synom ziemi kaszubskiej dostęp do szkolnictwa typu średniego i wyższego.

VIII. Władze powinny zająć się niezwłocznie tą młodzieżą kaszubską, która nie znajduje zatrudnienia na wsi —

a) przez przysposobienie jej do pracy w drobnym handlu, przemyśle, rzemiośle, spółdzielczości itp. za pomocą racjonalnej rejonizacji sieci szkół specjalnych i kursów zawodowych;

b) przez umożliwienie jej przejścia do służby państwowej, w wojsku, policji, straży granicznej, leśnej itp.;

c) przez znalezienie dla niej terenów emigracji sezonowej, co zahamuje masową ucieczkę do Niemiec i zapobiegnie wrogiej propagandzie niemieckiej.

IX. Bez połączenia komunikacyjnego terenu przygranicznego z ośrodkami miejskimi i bez porządnych dróg, Kaszuby będą zawsze stanowiły „świat deskami zabity".

X. Sprawa podatków i danin publicznych zupełnie nie jest uregulowana.

Kaszubi powinni korzystać z tych samych ulg i przywilejów, z jakich korzystają mieszkańcy pasa przygranicznego po stronie niemieckiej.

XI. Prawie całe Kaszuby są okolone lasami państwowymi. Mimo, że stanowią najuboższą część Pomorza Dyrekcja Lasów Państwowych kalkuluje ceny za drzewo jednakowo wzgl. z b. małymi wahaniami na terenie całego Pomorza, a przecież wszystkie względy przemawiają za tym, by ceny dla Kaszub dostosować do zamożności tego terenu. Zacytuję jednak jeszcze gorszy przykład: Uboga ziemia kaszubska nie daje swym mieszkańcom dostatecznej ilości słomy. To też kaszubi są zmuszeni z reguły corocznie kopać ściółkę w lasach państwowych, którą zamiast słomy zużywają na cele hodowlane. Nadleśnictwa państwowe, znają przymusową sytuację gburów kaszubskich, wyceniają cenę ściółki nie wiele odbiegającą od ceny, jaką się płaci np. w Poznańskim za słomę. Ten fiskalizm idzie za daleko. W ramach racjonalnej gospodarki leśnej ściółka winna być ludności wydawana darmo, byleby była ochota do kopania jej, co łącznie ze zwóżką stanowi jedną z najcięższych robót.

XII. Czynniki społeczne (kółka rolnicze) powinny zająć się organizacją zbytu płodów rolnych i leśnych, jak jagód i borówek. Nikt dotąd nie pomyślał nad na szeroką skalę zorganizowaniem handlu grzybami, nie mówiąc już o budowie suszarni grzybnych, na wzór zagranicznych.

XII. Nawozy sztuczne są w całej Polsce za drogie, a rolnik kaszubski w ogóle nie jest w stanie ich kupić.

Należy udostępnić gburowi kaszubskiemu kupno nawozów sztucznych na tych samych warunkach, na jakich otrzymuje je jego sąsiad, mieszkający na pograniczu niemieckim.

Środków poprawy bytu ludu kaszubskiego jest oczywiście znacznie więcej. Wskazałem tylko, moim zdaniem, najważniejsze.

W parze z akcją o charakterze gospodarczym powinna iść mądra polityka ludzka.

Psychika ludu kaszubskiego w jakiś osobliwy sposób dostrojona jest do tego, że nie powierzchownie, ale bardzo głęboko przyjmuje żywe słowo Prawdy Chrystusowej. Kaszubska religijność jest znana, ma

swoją tradycję, a przejawy życia narodowego łączą się nierozerwalnie z praktykami religijnymi. Skoro tak jest, kaszubi mają prawo domagać się, by uznano i honorowano ich odrębne właściwości.

Drugą niemniej drażliwą sprawą dla kaszuby jest kwestia ziemi. Wiadomo, że kaszuba Pepliński Aleksander dawno przed Drzymałą wynalazł swój wóz mieszkalny jako reakcję na pruską nowelę osadniczą z 1904 roku.

Kaszubi dali zatym dowód przywiązania do ziemi, a jako rolnicy z dziada pradziada dają gwarancję, że ziemię tę będą należycie uprawiać.

To też i obecnie mogą żądać a Państwo ma obowiązek żądanie ich uwzględnić, by przy parcelacji ziemi kaszubskiej był uwzględniany z prawem pierwszeństwa element miejscowy.

Przykrą tę sprawę niejednokrotnie już poruszano na łamach „Biuletynu", niestety, bez skutku. Czynniki oficjalne najwidoczniej postulaty te, najsłuszniejsze i zupełnie oczywiste, lekceważą. Zależy tu komuś na przeciąganiu struny.

Podałem w zarysach zasadnicze postulaty, na realizację których czeka ziemia kaszubska. Przystępując do wielkiej sprawy, zaczynać trzeba od wielkiej ofiary. Przede wszystkim więc kaszubi sami, zwłaszcza młode pokolenie, muszą w twardym wysiłku codziennym montować elementy poprawy.

Trzeba odrzucić wiarę w determinizm. Gdy mówimy o przyszłości jakiegoś człowieka, naprzód zwracamy uwagę na to, czym on sam chce być. Podobnie ma się sprawa, gdy mówimy o przyszłości zbiorowości ludzkiej.

W kaszubskim piśmiennictwie w ostatnich czasach, może jak nigdy, postępuje namiętne i usilne szukanie podstaw kaszubskiej duchowości. Coraz więcej umysłów kaszubskich usiłuje znaleźć, przejrzeć, naświetlić, kim są kaszubi, z czego i skąd wyszli? Co to są Kaszuby, jaka jest ich legenda, ich przeznaczenie. Coraz więcej jest wśród młodego pokolenia kaszubskiego takich, którzy zakładają złote mosty od przeszłości — poprzez współczesność do przyszłości.

Nie tracą oni głowy, nie popadają w rozpacz, nie załamują rąk w bezczynności, na ciosy odpowiadają aktywnością, a nie płaczem czy prośbami, szukają wyjścia w oparciu o własne siły. W pracy swej, nie mającej tradycji, popełniają czasem i błędy, ale sami je korygują, nie usuwając ani na chwilę z pola swego widzenia jednego sprawdzianu t.j. realizmu w myśleniu.

MGR. WYSOCKI FRANCISZEK
Chojnice—Warszawa

KREDYT KRÓTKOTERMINOWY NA POMORZU

Dokończenie.

Stwierdziliśmy w poprzedniej części, że aparat kredytu krótkoterminowego na Pomorzu jest — chory. Staraliśmy się przyjrzeć jego niedomaganiom. Widzieliśmy, że przyczyny zewnętrzne (kryzys światowy) spowodowały u wielu Pomorzan ujemne ustosunkowanie się do instytucji krótkoterminowych, stwarzając tym ostatnim nowe trudności. W rezultacie duża część tych instytucji została unieruchomiona.

Starajmy się obecnie znaleźć środki do uzdrowienia tego aparatu. Jak już wspomniałem, praca nad sanacją instytucji kredytu krótkoterminowego na Pomorzu została pchnięta na właściwe tory dopiero w r. 1936. Mimo, że od tego czasu upłynęły przeszło dwa lata, pozostało dużo na tym polu do zrobienia.

Ażeby instytucje kredytu krótkoterminowego mogły rozpocząć nową działalność, muszą:

1) wypłacić zaległe, wypowiedziane wkłady,
2) pokryć straty bilansowe,
3) wznowić działalność pożyczkową,
4) obniżyć oprocentowanie kredytu przy zapewnieniu sobie rentowności.

Wypłacić zaległe wkłady i pokryć straty bilansowe mogą instytucje kredytu krótkoterminowego jedynie przy wydatnej pomocy Państwa. Weźmy np. dziedzinę spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych. Dla wpłacenia wypowiedzianych wkładów i pokrycia strat jeszcze w roku ubiegłym na około 80 spółdzielni z górą 30 potrzebowało pomocy finansowej w postaci bezzwrotnej zapomogi. Jednakże nie wystarcza przyznać gotówkę tym instytucjom na wyrównanie starych zaległości, trzeba im dać możność rozwinięcia ich działalności. W tym celu potrzebny jest kapitał obrotowy, możliwie bezprocentowy, bądź bardzo nisko oprocentowany.

I tutaj również jest potrzebna pomoc Państwa. Widzimy więc, że w pierwszej fazie sanacji instytucji kredytu krótkoterminowego na Pomorzu potrzebne są środki dostarczone przez Państwo.

Na podkreślenie zasługują usiłowania Central instytucji kredytu krótkoterminowego, które we własnym zakresie starają się wysanować część instytucji i mogą się poszczycić dodatnimi wynikami. Dopomogły im w tych usiłowaniach między innymi obywatelskie stanowisko niektórych wkładców, któ-

rzy część swych wkładów zrzekli się na rzecz instytucji, w których były złożone. Oby znalazło się wielu takich.

To, że Państwo łoży czy będzie łożyło tę czy inną sumę na uruchomienie instytucji kredytu krótkoterminowego, a zwłaszcza spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, gdy społeczeństwo pomorskie nie ustosunkuje się bardziej pozytywnie i aktywnie do nich. Wiadomo, że cały aparat kredytowy winna otaczać atmosfera wzajemnego zaufania tak ze strony korzystających z kredytu, jak i udzielających (łac. credere — wierzyć, ufać). Prawda, że zaufanie zostało w pewnej mierze u nas podważone wskutek przyczyn, o których wspomniałem w poprzedniej części (obsadzanie stanowisk kierowniczych ludźmi niefachowymi, nieuczciwymi, lekkomyślna polityka kredytowa itp.).

Tutaj wyłania się szczytne zadanie dla prasy pomorskiej — współdziałanie w przywróceniu zaufania do naszych rodzimych instytucji kredytowych, a zwłaszcza spółdzielni oszczędnościowo - kredytowych. Prasa może tu dużo dobrego zdziałać tym bardziej, że w stosunku do innych dzielnic jest ona na Pomorzu silnie rozwinięta.

Z powyższego widać, ile czynników musi współdziałać, ażeby aparat kredytu krótkoterminowego na Pomorzu zaczął należycie funkcjonować. Największą troską powinniśmy otoczyć spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe — banki ludowe. Tutaj ogół Pomorzan może dalej wyrabiać się społecznie. Wszyscy o tym wiemy. Chodzi jeszcze o co innego:

zatrzymanie i zużycie kapitałów w tej okolicy, skąd pochodzą, gdzie zostają nagromadzone. Tak np. P.K.O. na terenie Pomorza cieszy się dużą popularnością, najpierw ponieważ instytucję tę otacza atmosfera „pewności i zaufania", a po wtóre, napotkała tutaj na naszą wrodzoną zaletę — oszczędności. Jednakże kasy P.K.O. zebrane pieniądze odsyłają do Centrali. Zaznacza się więc odpływ kapitałów z danej okolicy. Inaczej spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe. Te, kapitały złożone w ich kasach rozdzielają pomiędzy swoich członków. Kapitały zostają więc w danej okolicy i przyczyniają się do jej gospodarczego podniesienia. Z tych choćby względów wszyscy Pomorzanie powinni popierać spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe. Lecz są jeszcze inne, moim zdaniem, ważniejsze momenty. Jak już wspomniałem, jesteśmy świadkami wzmożonej ofenzywy gospodarczej niemieckiej na naszą dzielnicę. Między innymi również spółdzielnie oszczędnościowe niemieckie ujawniają wielką aktywność. Musimy rozpocząć kontrofenzywę. Po udzieleniu przez Państwo pomocy spółdzielniom oszczędn.-krdyt. musimy je wesprzeć i popchnąć ku silnemu rozwojowi. Ci, którzy pozostawali dotąd w jakichkolwiek stosunkach z obcymi instytucjami finansowymi, muszą je zerwać. Inaczej będą wrogami naszej sprawy. My zaś skoro uzdrowimy i postawimy na odpowiednim poziomie nasz aparat krótkoterminowy, osiągniemy jeden z etapów do celu, którym jest gospodarcze wzmocnienie i uniezależnienie Pomorza.

koniec.

Warszawa, dnia 25 stycznia 1939 r.

MGR. ALFONS KOTOWSKI
Gdynia — Orłowo.

ROLA GDYNI W PRZEMYŚLE I HANDLU BAWEŁNIANYM POLSKI

Wśród odradzających się po wojnie światowej dziedzin życia gospodarczego Polski, handel a więcej jeszcze przemysł bawełniany, zdewastowany przez niszczycielską gospodarkę zaborców, energicznie zabrał się do odbudowy, chcąc jak najszybciej rozpocząć normalne prace.

Nie szczędzono trudu ani kosztów, aby odmienić dotychczasowy stan rzeczy, by wreszcie odrestaurować stare czy zakupić nowe maszyny przędzalnicze, które potrafiłyby zaspokoić potrzeby nowego rynku, rynku dość znacznie różniącego się od dotychczasowego chłonnego rynku rosyjskiego, na potrzeby którego prawie wyłącznie produkcja dotychczasowa była nastawiona, a któryśmy z odzyskaniem Niepodległości automatycznie utracili. Po uporaniu się z tymi trudnościami, zaczęto szukać nowych rynków zbytu oraz nowych źródeł zaopatrzenia w drodze nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z krajami pozaeuropejskimi. Początkowo przemysł włókienniczy, w poszukiwaniu źródeł zaopatrzenia w niezbędny surowiec, był zmuszony siłą ciążenia przedwojennych stosunków zwrócić się do dawnych swych dostawców w Bremie, Hamburgu, czy Liverpolu, podjął jednak równocześnie

pewne próby nawiązania bezpośredniego kontaktu z załadowcami zamorskimi, zwłaszcza bawełny amerykańskiej. Stąd też, siłą rzeczy, rozwój wymiany handlowej Polski z zagranicą był zmuszony skierować się na jedyną, niczym nie skrępowaną drogę — drogę morską.

Nie będziemy zastanawiali się już nad dalszymi poszczególnymi fazami rozwoju prac w tym zakresie, odbieglibyśmy bowiem zbyt od tematu, a przejdziemy od razu do przedstawienia i omówienia zagadnienia, któreśmy sobie w tytule postawili.

Przemysł włókienniczy, opierający swój byt na podstawowym surowcu, jakim jest bawełna, musiał się siłą rzeczy związać z Gdynią, jako portem, przez który gros zużywanych w Polsce surowców przybywa, a tym samym i bawełny. Ponieważ jest to surowiec sprowadzany prawie wyłącznie z krajów zamorskich, jasne jest, że Gdynia musiała stać się w Polsce jedynym ośrodkiem (Gdańsk nie odgrywa w imporcie bawełny żadnej roli), który, mając dziś połączenie z wszystkimi ośrodkami produkcji, mógł zaopatrzyć nasz przemysł w ten surowiec.

Niewątpliwie, rozwój Gdyni dużo zawdzięcza przemysłowi i handlowi włókienniczemu, szczególnie bawełnianemu. Port gdyński wyposażony w niezbędne urządzenia, potrzebne dla obrotu bawełną, może dziś całkowicie spełnić swe zadanie. Rok 1936 był ukoronowaniem wysiłków, mających na celu wyzyskanie portu gdyńskiego zwłaszcza jako portu bawełnianego. W tym bowiem roku port gdyński przeładował prawie całkowicie bawełnę, przeznaczoną dla naszego przemysłu włókienniczego, i nie koniec na tym, gdyż wzmógł się jednocześnie znacznie import bawełny tranzytowej, przeznaczonej dla najbliższego zaplecza Polski, jak Czechosłowacji, Rumunii oraz państw Bałtyckich. Tranzyt i reeksport bawełny przez Gdynię do krajów ościennych wzrósł z 1,9 tys. ton w 1932 roku do 13,9 tys. ton w roku 1937.

Gdy już mowa o bawełnie, zaznaczyć należy, że w/g obliczeń, z górą 80% ogólnego importu przychodzi do Gdyni bezpośrednio z ośrodków produkcji liniami regularnymi, reszta zaś za pośrednictwem innych portów europejskich drogą łamaną, tzn. do portu drogą morską, a dalej drogą lądową. Jeżeli chodzi o udział bandery polskiej w transportach bawełny, to mamy jeszcze dużo do zrobienia, o czym najlepiej świadczy fakt, że w/g przybliżonych obliczeń obliczeń należności obcych linii z tytułu przewozu bawełny do Gdyni wyniosły w 1937 roku blisko 4 miliony złotych.

Dane statystyczne wykazują niezbicie, że grupa surowców włókienniczych zajmuje dziś w ogólnym przywozie Polski przez Gdynię pierwsze miejsce pod względem wartości. Stanowi ona poważną pozycję w wartości całkowitego obrotu, bo bezmała 25%. Z uznaniem należy tu podkreślić wysiłek Gdyni, która potrafiła ściągnąć surowce włókiennicze, które skolei zdecydowały o wzroście przeciętnej wartości tony towarów (z zł 296 w r. 1928 do zł 516 w r. 1937) importowanych do Gdyni.

Następnym faktem, zasługującym na specjalne podkreślenie jest udział portu gdyńskiego w ogólnopolskim imporcie surowców i wyrobów włókienniczych. Wyniósł on w ub. roku około 90% wagonowo, zaś 80% pod względem wartości, z czego wynika, że większość naszego importu w tej grupie towarów przeszła przez Gdynię. Ten wielki udział Gdyni, a tym samym rolę jej w przemyśle i handlu bawełnianym nietrudno zrozumieć, zważywszy, że Polska, podobnie jak inne kraje europejskie, zmuszona jest sprowadzać wszystkie prawie główne surowce z zagranicy i to zwłaszcza z krajów zamorskich. Należy tu zaznaczyć, że krajowa produkcja lnu, konopi, sztucznego jedwabiu, wełny i ostatnio dosyć modnej tzw. kotominy, która ma zastąpić bawełnę, nie potrafi na razie zaspokoić potrzeb rynku wewnętrznego, nie mówiąc już o eksporcie tych surowców względem wyrobów gotowych.

Więzy, które połączyły Gdynię z polskim przemysłem włókienniczym nie dotyczą wyłącznie kwestii importowych, a jak się zaraz dowiemy w poważnej mierze dotyczą i spraw, związanych z naszym eksportem.

Od szeregu lat przemysł włókienniczy Polski, zaspakajający w ramach swych możliwości prawie całkowicie potrzeby rynku krajowego, przy wielkich swych ambicjach i możliwościach wszedł na drogę ekspansji, sięgając po rynki zagraniczne i to drogą morską przez Gdynię. Eksport ten jest dziś już na najlepszej drodze rozwoju. Do najpoważniejszych odbiorców wyrobów naszego włókiennictwa należą zwłaszcza kraje europejskie, aczkolwiek w ostatnim roku dał się zaobserwować spadek udziału krajów europejskich na korzyść krajów pozaeuropejskich. Cały ten eksport, jeżeli chodzi o kraje zamorskie odbywa się w 90% właśnie przez Gdynię. Poza różnymi tkaninami, jednym z najbardziej wartościowych artykułów eksportu jest przędza czesankowa, wywożona zwłaszcza na rynki pozaeuropejskie.

Wyniki, jakie osiągnął ostatnio nasz przemysł włókienniczy na odcinku eksportowym są bardzo korzystne, wiążąc się niewątpliwie z poprawą ogólnej koniunktury światowej, jak i poprawą warunków wewnętrznych Polski. Udogodnienia i uproszczenia w dziedzinie administracji handlu zagra-

nicznego na odcinku włókienniczym, starania firm, aby zdobyć jak najwięcej dewiz, celem swobodnego zakupu surowców i korzystania z dodatkowych kontyngentów surowców wzamian za odpowiedni eksport, wreszcie dążność — do stworzenia porozumień w różnych działach eksportu siłą rzeczy musiało przyczynić się do wzmożenia eksportu naszych wyrobów. Zdobywamy sobie dziś już coraz więcej miejsca na rynkach zagranicznych i dzięki wytężonej pracy i odpowiedniej propagandzie, walczymy coraz bardziej skutecznie z poważną konkurencją, jaką stwarzają nam Niemcy, Japonia, Czechy i inne państwa.

Nie mniej istotną rolę odgrywa dziś Gdynia, z punktu widzenia handlu bawełną.

Mówiąc o handlu bawełną, musimy stwierdzić, że odgrywa on niezmiernie ważną rolę w całokształcie systemu zaopatrywania przemysłu włókienniczego w ten podstawowy surowiec. Początki rozwoju samodzielnego polskiego handlu bawełną datują się od 1932 roku, z chwilą usunięcia przeszkód natury podatkowej, które uniemożliwiały dotychczas pracę na takich warunkach, na jakich rozwijał się ten handel w innych ośrodkach handlu bawełną. Od tej chwili też, polscy kupcy, pomimo braku dostatecznych kapitałów oraz utrudnień wskutek reglamentacji dewizowej, zdołali w ciągu tych kilku lat położyć dość silne podwaliny tego handlu. Istotnie w ostatnim czasie handel polski bawełną znacznie się rozwinął. Obecnie już poważny procent zapotrzebowania na bawełnę pokrywają polskie firmy handlowe, przy czym obrotność i solidność istniejących firm, rokuje im dalszy rozwój i powodzenie.

Żeby jednak ten jedyny polski port bawełniany rzeczywiście mógł na tę nazwę zasługiwać, stworzono niedawno temu własny arbitraż bawełny w Gdyni, usuwając automatycznie tą dziwną sytuację, że do arbitrażu musiano wysyłać próbki bawełny do Bremy, Hawru, czy Liverpolu.

Dziś import bawełny do Gdyni, posiadający samodzielny handel bawełną oraz instytucję arbitrażową, w poważnej mierze zwiększy zasięg międzynarodowy jego działalności, zwiększy wreszcie prestiż samego portu, całego handlu morskiego Polski i podniesie znaczenie naszego gospodarstwa narodowego.

ZDZISŁAW POKLĘKOWSKI
Bydgoszcz

CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY I POMORZE

Silna armia i dobrze rozwinięte gospodarstwo narodowe — oto dwie najważniejsze w chwili obecnej gwarantki niepodległości nowoczesnego państwa. Polska swoje gospodarstwo narodowe znacznie w ciągu minionych dwudziestu lat odbudowała. Poziom jednakże jego nie czyni jeszcze zadość ani potrzebom ani naszym ambicjom. Struktura gospodarcza naszego kraju, jeżeli wytwórczość i obroty gospodarcze odpowiadać mają liczbie ludności i wielkości obszaru, musi doznać gruntownej przebudowy. Trzeba stworzyć wielkie, zupełnie nowe możliwości dla całego gospodarstwa w Polsce. Trzeba Polskę bardziej uprzemysłowić. Trzeba według słów wicepremiera Kwiatkowskiego „Polskę z kraju rolniczego przebudować na rolniczo-przemysłowy".

Pierwszą konsekwencją zakrojonego na miarę pokoleń planu uprzemysłowienia kraju jest Centralny Okręg Przemysłowy, który wyszedł już dzisiaj zdecydowanie poza ramy ściśle teoretycznych rozważań. Centralny Okręg Przemysłowy, ogólnie w skrócie dziś nazywany COP'em, pomyślany został jako ważny element przebudowy gospodarczej Polski. Jego budowniczym w pracy przyświecają dwie naczelne zasady: dźwignięcie gospodarstwa narodowego a przez to potencjału obronnego państwa, oraz stworzenie najdogodniejszych warunków dla żywszego i pełniejszego procesu wymiany gospodarczej między poszczególnymi okręgami kraju. Za wyborem terenu pod zabudowę przemysłową w t. zw. Centralnym Okręgu Przemysłowym przemawiały przede wszystkim względy natury geograficznej, energetycznej i surowcowej. Stwarzają one niewątpliwie bardzo korzystne, a przy tym i zachęcające warunki dla przemysłu. Jeżeli poza tym weźmie się pod uwagę przyznane ostatnio COP'owi ulgi podatkowe dla nowopowstających zakładów przemysłowych, wówczas można stwierdzić bez wahania, że rozbudowa COP'u wpłynie na wzmożenie sił produkcyjnych i obronnych Rzeczypospolitej oraz odegra rolę jaknajbardziej gospodarczo czynną.

Zagadnienie COP'u zostało ostatnio na skutek szeregu odbytych do niego wycieczek bardzo zaktualizowane w opinii publicznej, która w realizacji tej wzniosłej idei widzi poważne trudności. Jest rzeczą pewną, że z powstawaniem Centralnego Okręgu rodzić się będą coraz to nowsze zagadnienia i nowsze kłopoty. Powtórzy się zapewne ta sama historia co z Gdynią, której dzisiejszą wielkość

i okazałość zawdzięczamy jaknajwiększej, najszerszej współpracy rządu i społeczeństwa, kapitałów publicznych i prywatnych.

Podobnie i w budowie COP'u muszą współdziałać zarówno czynniki publiczne jak i prywatne. Nastąpić musi koncentracja woli całego narodu przy jednoczesnym zespoleniu finansowych możliwości wszystkich regionów państwa.

Jaki wobec tego winien być udział Pomorza w tym zbiorowym wysiłku?

Pomorze nie powinno absolutnie stać na uboczu nowego nurtu gospodarczego idącego przez Polskę. Do koncepcji Centralnego Okręgu, która przecież pomyślana została nie jako odprzemysłowienie ziem zachodnich lecz jako pionierska akcja, Pomorze winno ustosunkować się pozytywnie. Zaangażowanie się Pomorza w budowie COP'u nie może jednak odbywać się kosztem jego własnych możliwości rozwojowych. Przemysł bowiem pomorski, jeżeli ma spełniać na swoim odcinku zakreśloną mu rolę gospodarczą, musi dźwignąć się wpierw z ciężkich warunków, w jakich dziś sam pracuje. Stwierdzić bowiem należy, że gros, bo aż 60% przemysłu pomorskiego stanowią zakłady branży spożywczej, przetwarzające miejscowe surowce, w tym przede wszystkim produkty rolne. Sytuacja zaś tej gałęzi przemysłu zależna jest od pomorskiego rolnictwa, które po ciężkich latach kryzysowych i nieurodzajów jeszcze nie powróciło do dawniejszych norm rentowności w swojej produkcji. Wskutek tego wiele pomorskich przedsiębiorstw przemysłowych, nie mając przez długi czas nietylko kapitałów płynnych, ale nawet często z czego amortyzować swego majątku, musi obecnie w szybkim tempie dozbrajać się technicznie.

Pomorze, walcząc z tymi trudnościami, ma jednak możność wystąpienia wobec budującego się COP'u jako jeden ze współczynników jego zabudowy. Jeżeli bowiem chce przyłożyć ręki do pożytecznego dzieła, a przytem również wzmocnić siebie gospodarczo, to musi włączyć się w ogólno-polski bieg życia.

Dzielnica kraju, znana dziś pod nazwą COP'u, zmienia z dnia na dzień swe oblicze. Poważny napływ kapitałów inwestycyjnych, wzmożone prace budowlane sprawiły, że ludność zamieszkująca ten okręg, szybkimi krokami podnosi swój standart życiowy. Przechodzi ona od konsumcji jarmarcznej, najbardziej prymitywnej, do konsumcji towarów, które ze względu na swój gatunek znajdują się raczej w sklepach i lepiej postawionych przedsiębiorstwach handlowych. Zwiększyło się nietylko spożycie zasadniczych artykułów, lecz powiększyła się również ilość i rodzaj zapotrzebowania tak, że obok nowych obiektów fabrycznych powstają ciągle nowe placówki handlowe. W związku z tym w Centralnym Okręgu daje się silnie odczuwać brak wykwalifikowanych pracowników przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. Pomorze, dysponując fachowcami życia gospodarczego, może swój dobry o pełnych kwalifikacjach, a jednocześnie zbywający materiał grupowo wysyłać do COP'u. Stanowiłby on nietylko gwarancję normalnego funkcjonowania tamtejszych zakładów, ale szkoliłby nowe młode kadry pracowników. Poza tym Pomorzanie przygotowani gospodarczo i wyrobieni narodowo wzmocniliby poważnie element polski w COP'ie tak bardzo pożądany chociażby ze względów obronnych państwa.

Nadmiar pomorskich handlowców mógłby zająć się zorganizowaniem życia gospodarczego w nowym okręgu przemysłowym i tworzeniem placówek handlowych, których w najbliższym czasie powinno powstać jeszcze około osiem tysięcy. Korzyść z tego wypływałaby i dla COP'u i dla Pomorza. Centralny Okręg zyskałby wartościowy dla życia gospodarczego element ludzki o wysokim poczuciu patriotycznym, a nowo utworzone placówki przez pomorskich handlowców w COP'ie stanowiłyby doskonałą propagandę naszej dzielnicy nadmorskiej i jej wytwórczości, oraz torowałyby z łatwością drogę dla ekspansji towarów produkowanych przez pomorskie przedsiębiorstwa.

Jeżeli budowa Centralnego Okręgu, pomyślana została m. in. jako rozszerzenie granic pracy w Polsce, wtedy niezrozumiałą też byłoby rzeczą przenoszenie z Pomorza do COP'u istniejących u nas już zakładów fabrycznych. Dla wielu bowiem gałęzi naszego przemysłu a zwłaszcza spożywczego, metalowo-przetwórczego, elektrotechnicznego i chemicznego, istnieją jeszcze poważne możliwości rozwoju na ziemiach zachodnich. Nie ma zatem potrzeby przenoszenia ich do COP'u, zresztą przeciw zbytniej koncentracji zakładów przemysłowych wypowiada się nowoczesny układ przemysłowy, a to głównie ze względów ogólno-gospodarczych jak i z uwagi na zagadnienie bezpieczeństwa.

Wielkie przedsiębiorstwa przemysłu metalurgicznego i chemicznego w COP'ie, związane z przemysłem zbrojeniowym, mogą zaopatrywać się w niektóre artykuły pomocnicze, wysoce precyzyjne, w naszych licznych zakładach przemysłu przetwórczego. Mamy na Pomorzu cały szereg średnich przedsiębiorstw, które wykonują najróżniejsze części i narzędzia pomocnicze. Ich kierownicy winni się tą kwestią możliwie szybko zainteresować, jeżeli przemysł pomorski nie chce być tak zapomnianym, jak to miało miejsce przy budowie Gdyni.

W ramach Wielkiego Pomorza znalazła się ostatnio wielka połać ziemi kujawskiej. Fakt ten jak i dający się od niedawna zaobserwować powolny ale trwały nawrót rolnictwa pomorskiego do dawnych norm rentowności, pozwalają niebawem określać rolę Pomorza jako okręgu żywicielskiego w stosunku do pozostałej części kraju. W ten również sposób wyobrazić sobie możemy pozycję Pomorza wobec COP'u, który n a skutek wielkiego zgęszczenia ludności wchłonie zapewne poważny odsetek nadwyżki naszych płodów rolnych. Jest zatem i dla rolników pomorskich nadzieja bezpośredniego związania się z COP'em przez możność uplasowania na jego rynku pomorskiej produkcji rolnej.

W COP'ie wre już dzisiaj wytężona praca. Z dnia na dzień powstają nowe fabryki, buduje się elektrownie i inne źródła energetyczne, prowadzi się konsekwentnie prace regulacyjne Wisły i jej dopływów. W związku z tym przybywa COP'owi z dnia na dzień inżynierów, majstrów, robotników wraz z ich rodzinami. Wszystko to stwarza nowe potrzeby, wzmaga obroty towarowe, otwiera poważne możliwości dla ekspansji surowców, półfabrykatów i gotowych wyrobów pomorskich. Z drugiej strony w miarę rozszerzania się ilości i rodzaju produkcji w COP'ie Pomorze będzie mogło zaopatrywać się w szereg surowców czy półfabrykatów dotąd importowanych z zagranicy w Centralnym Okręgu. Ta wzajemna wymiana towarowa będzie jednym z wielu efektywnych wyników pracy zakreślonej w planie uprzemysłowienia kraju.

Z rozbudową COP'u staje się aktualną kwestia eksportu jego produkcji do innych krajów, oraz importu niezbędnych surowców z zagranicy. Jest rzeczą pewną, że w tym handlu zagranicznym odegrają najpoważniejszą rolę nasze porty morskie. Z całym zatem zrozumieniem sytuacji winniśmy na Pomorzu śpiesznie przygotować dobre połączenia naszych portów z COP'em, zarówno drogami lądowymi jak i wodnymi, by w chwili największego nasilenia sprawnie bez żadnego zatoru obsługiwać Gdańsk, Gdynię oraz COP i stąd ciągnąć należyte korzyści dla swego życia gospodarczego.

Realizacja tych wszystkich wielkich zadań wymaga wprawdzie ogromu pracy i trudności, ale podniesie potencjał gospodarczy naszego kraju, a to jest nie tylko kwestia naszej dumy narodowej, ale również kwestia bytu naszego państwa.

MGR. JAN GRUCHAŁA
Wielki Klincz,
pow. kościerski.

O LEPSZE JUTRO ZIEMI NADMORSKIEJ

A) Czyja wina?

W ostatnim czasie często czyta się o rozprawach sądowych i o wyrokach skazujących za lżenie Polski i Polaków — przez Niemców, czy to mieszkających na terenie Pomorza, czy też przejeżdżających pociągami tranzytowymi. Na każdym kroku obserwujemy butne zachowanie się Niemców i wprost demonstracyjne używanie mowy niemieckiej nawet przez tych, którzy umieją po polsku. Lecz czemu taki zapanował stan rzeczy na tak ważnym punkcie, jakim są Kaszuby? Czemu Niemcy na rozprawach sądowych i w urzędach posługują się tłumaczeniami? Czemu ci „lojalni obywatele" w przeciągu lat dwudziestu nie raczyli się nauczyć najprostszych zdań po polsku? Czyja w tym wina?

Rzecz jasna, że Niemcy hitlerowskie wielkie łożą sumy na podtrzymanie języka i ducha niemieckiego wśród swoich rodaków na obczyźnie. Pieniądze niemieckie przenikać już nawet zaczynały do Polaków, ale w porę to zauważono i społeczeństwo pomorskie zdecydowanie temu się sprzeciwiło. Lecz nie ma dostatecznej kontroli nad dalszym napływem kapitału niemieckiego do spółdzielczości niemieckiej, dobrze na Pomorzu zorganizowanej i dlatego Niemcy mogą rywalizować skutecznie z Polakami.

Wydatną podporą niemczyzny jest kłamliwa propaganda niemiecka, a powodzenie polityki niemieckiej na terenie międzynarodowym „w głowie przewróciło" ludziom Hitlerlandu, ich pycha i zarozumiałość nie ma granic. Teroryzują czasami ludność polską odgrażaniem, „że zrobią z Polakami porządek, jak tylko Hitler przyjdzie"... To są objawy niepokojące. Wiemy, że Niemcy mierzą nasze siły na Pomorzu i że dr Fryderyk Lange na mapie swojej przedstawił Kaszuby jako kraj w 85% niemiecki i że mapę tę, rzekomo zabronioną w Niemczech, propaguje się w Gdańsku.

Wiemy również, że dr Lange to niesprawiedliwie i nieuczciwie przedstawia i że jego mapa jest tendencyjna, ale propaganda swoje zrobiła. Człowiek znający istotę sprawy nie uwierzy, lecz pewien odsetek, mniej uśmiadomionych, przyjmie do wia-

domości i może uwierzy w brednie niemieckiego „uczonego".

Gdańsk jest zasypany broszurami i tanimi „rozprawami naukowymi" na temat niemieckości tak Gdańska, jak i naszego wybrzeża. Wiemy w dalszym ciągu, że wielka ilość Polaków na Pomorzu, bo 90 do 95%, niepokoi kierowników Trzeciej Rzeszy.

Nie wystarczy jednak tylko samo skonstatowanie faktów, nie wystarczą artykuły we większych lub mniejszych pismach polskich, które „kategorycznie zaprzeczają fałszom, głoszonym" przez jakieś tam pismo hitlerowskie, nie wystarczą konfiskaty tych pism niemieckich czy ich zabronienie na naszym terenie. Nie, to nie poprawia obecnego złego stanu rzeczy.

Musimy od bierności przejść do aktywności. „Biuletyn Pomorski" dociera do inteligencji pomorskiej, dociera do Pomorzan, szczerze i serdecznie kochających ten najbardziej polski skrawek ziemi i na łamach tegoż „Biuletynu" piszę o tym, co zaobserwowałem, a zaradzać złemu zmuszeni jesteśmy my — Pomorzanie. Sposobów znajdzie się wiele, ale każdy musi ze siebie dać dużo, bo chodzi o rzecz wielką.

W pierwszym jednak rzędzie zmuszeni będziemy dać należytą odprawę Niemcom samym i ich poplecznikom, czy zwolennikom, których będziemy traktowali jako zdrajców sprawy polskiej.

Jak każdy Polak w Niemczech *musi* umieć po niemiecku, tak każdy Niemiec w Polsce zmuszony być musi do tego, by mówił po polsku. Mus i przymus doprowadzi do tego. Nie będziemy tolerowali takich anormalności, by na posiedzeniu czy pogawędce, w której brało udział dziesięciu Polaków i *jeden* Niemiec, rozmawiano po — niemiecku (— bo jesteśmy dobrze wychowani i grzeczni!). Niemiec uszanuje tylko zdecydowanie i siłę. Czas tedy skończyć z pobłażaniem i łagodnością, bo za dobroć tak Niemcy, jak i inne mniejszości narodowe odpłacają się Polsce czarną niewdzięcznością.

Na ważnym terenie pomorskim interesy polskie muszą stać na planie pierwszym i bronione winny być wszelkimi sposobami.

. . . . . .

B) Czemu dotąd nie uregulowano spraw finansowych?

Niemcy w przewidywaniu, że trzeba będzie oddać zrabowaną Polsce ziemię, obciążyły gospodarstwa rolne wysokimi i uciążliwymi hipotekami na rzecz swoich banków.

Rząd polski dużo świadczeń tych przejął i Państwowy Bank Rolny jest w trakcie waloryzowania tych sum. Rolnicy (gdyż tylko z rolniczymi długami się stykałem) na ogół są zadowoleni z przeliczenia i chętnie swoje należności płacą, ale szkoda to wielka, że Polska tylko niektóre zadłużenia przejęła, bo wprowadza to istny zamęt w nawałę rozmaitych rent i świadczeń. Te długi rolnicze, które przejął Rząd Polski przelicza się na 20 do 41%, gdy tymczasem przedstawiciel Landbanku w Berlinie, żąda przeliczenia na 75% i postępuje bezwzględnie wobec zubożałych małorolnych, doprowadzając we wielu wypadkach na przetarg publiczny za — długi na rzecz Landbanku, za długi na rzecz niemieckich instytucyj, za długi, zaciągane nieopatrznie przez Niemców za sprawą sprytnych i przewidujących emisariuszy hakatystycznych w czasach przedwojennych.

Anormalność ta przyczynia się do zgniatania rozwoju rolnictwa polskiego na Pomorzu, gdyż uczciwy rolnik odejmuje prawie ostatni kęs od ust, byle tylko bieżące raty rozmaitych rent uregulować.

Przywiązany do ziemi ojców sprzedaje często ostatniego konia, czy ostatnią krowę, ale ziemi nie chce oddać, bo z tą ziemią się zrósł. Czyż można milczeć, gdy się na te rzeczy patrzy z bliska?

Nie. — Rolnik pomorski, jako najwyżej stojący i najlepiej znający sprawy z rolnictwem związane musi być wzięty w należytą obronę tak ze strony czynników rządzących, jak i Pomorzan samych.

Nie może pracować rolnik nadmorski tylko na

Chcesz z nami własnymi siłami dążyć do silnego Pomorza w Wielkiej i Silnej Polsce —

wstąp do Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza — pamiętając jednak że być członkiem Stowarzyszenia to PRACOWAĆ i płacić. Martwych członków nie chcemy. Zdecyduj się.

podatki, renty i świadczenia socjalne, ale musi jemu jeszcze pewne minimum zostać na możliwe wyżywienie, ubranie się i kształcenie tak samego siebie jak i własnych dzieci. Nie może bowiem Pomorzan zabraknąć na żadnej placówce.

Konieczna jest rewizja ksiąg hipotecznych i uregulowanie w pierwszym rzędzie sprawy przedwojennych długów niemieckich i rent, ciążących na ziemiach naszych, bo jak długo sprawa ta będzie stała na punkcie martwym i planie dalszym, nie może być mowy o lepszych wynikach pracy wśród rolnictwa pomorskiego. Nowe ustawodawstwo musi przyjść z pomocą prawną i nareszcie określić i ujednolicić kwestię świadczeń na rzecz byłych zaborców.

Nie jest przecież rzeczą wykluczoną, że w ten sposób możnaby przeprowadzić pewien rozrachunek z Niemcami za tranzyt, a rolnicy nasi o wiele chętniej płaciliby do Skarbu Państwa, niż na rzecz banków, czy instytucyj bankowych zagranicznych.

DZIAŁ AKADEMICKI

KLEMENS LANGE
Chojnice—Poznań

NA ŁOWISZCZU

Szedł przez dni ostatnie od morza poszum nieustanny. Rozpierzchłe ptactwo z piskiem, klangorem, wrzaskiem nieopisanym, wśród niespokojnych kołowań, przywarło w głuszy zacisznej sosen, w odszczepach porozwidlanych konarzysk, gdziekolwiek tylko ptasim instynktem przesłonę wyczuło. Nieszczędna fala kładła się rozlewnym podpluskiem na ogładzoną caliznę płaskości. Chłoszczący wicher nurzał się w rozpryskach piany zdartej z fali, chwytał się okiennic, węgłów, bram przymorskiego osiedla. Morze zda się zebrało wszystkie swe moce, całą potęgę miotanego zalewu, z dalekich wodnych rozpostarć na zwiewne piaski, duny i zaspy kierując. Mało kto w tych dniach się z checzy wychynął. Niósł się podwieczorny pogwarek, stugębna wiestka z dzierganą siecią powstająca. Czekał lud helski w niestrudzone noce na uciszenie się wichrowiska. Aż i pół na pół nacichło. Lunął jeszcze deszcz porywiście nagły, zawściągnął nieboskłon ciemnymi obłoki, pootwierał pieczary, jamy w piaskowym kraiszczu. Potężna ulewa więcej ziemi wyjadła w ciągu popołudnia, aniżeli długotrwałe, tygodniowe pluty, odpłuczyska. Zmilkły wreszcie żywioły, niewiadomo czy na długo uciszone, czyli też jutro z tym większą mocą rozszaleć mające. Sunęły dokądś, niewiadome, niepowstrzymane obłoki.

Marek Mak minął ostatnie w przedzmroku gorejące okna, kierując się sosnowymi zagajami ku strądowi. Wyczuwał pod stopą korzenie, porosty nadbrzeżnego lasu. Ciemność schodziła już prawie zupełna. Drzewa stały się złowrogie, taiły w swych kształtach przemilczenie niechybnej groźby. Rybak wynurzył się ze zwartej ciżby poplątanych pni, i napróżno czas pewien starał się przeniknąć wejrzeniem niezbrodzoną, wodną przestrzeń. Mrok się rozpostarł taki, że nie pierwej rozeznał ciemń wiszącą, póki się oko dobrze nie wezwyczaiło. Morze własnym swym znajomym głosem szumiało. Rybak poglądał łodzie na wywłoce powyciągane, porozciągał więcierze na paliszczach rozwieszone i ruszył ku wsi. Wtedy to postanowił wypłynąć. Mak trzeci już rok od śmierci ojca samowtór się w morze wyprawiał.

Blady przedświt rozjaśniał ciemnicą zawleczony horyzont, kiedy dobrze się już od niknących w dali brzegów helskiego wysypiska oddalił. Płynął ufny, w ruchach doskonały, kiedy niekiedy wojo w włoni przesuwając. Wiatr gnał prosto w żagle rączy, ale równy. Marek wodził badawczo spojrzeniem po posępnej topieli, oczyma łapał strępiaste piany zwyższa pokrywającej wierzch ruchliwej toni i wielkością fali mierzył możliwość owocnego połowu. Wspomniał kiwanie głowami wytrawnych maszopów. Żaden z nich dziś w morze nie ruszył. Rzeźki podmuch przenikał nawskroś rybaka, błąkał się po zakamarkach odzienia, szperał, szukał. Zewsząd narzucała się fala ta sama, a każda inna. Marek obmyślał skorzystać z czasowego przyciszenia, wysunąć się w morze daleko, na ile powiewiem wzniesiona fala pozwoli — dotrzeć w znajome łowiszcze, wyrzucić w toń więcierze i ciągnąć z pomyślnym wiatrem za łodzią. Gdyby nawet w dalszych przestworach górna woda wskutek nasilenia wiatru groziła zalaniem łodzi, zawsze jeszcze zdąży zawrócić i w porę brzegu dopaść. Nieraz przecież umykał, ścigany falą wypiętrzoną, grzywiastą. Szczęśliwie dobiwszy, stawał wtedy u brzegu i rozradowanymi oczyma wchłaniał wściekłe miotania, bezsilne uderzenia w nadburcie dobrze umocowanej łodzi. Bardzo obyty był Marek Mak zarówno z najspokojniejszą gładą jak z rozszalałą denegą. Po ojcu wziął to umiłowanie żywiołu,

nieulękliwe przekomarzanie się z chłoszczącą, złośliwą kipielą. Uśmiechał się przeto sam w sobie na myśl o obliczach starych wygów morskich podziwem zawleczonych, kiedy wróci ponad miarę wprawdzie utrudzony, ale z batem głęboko od ciężaru ciał rybich zanurzonym. Pójdzie o nim gadka nowa, jako o maszopie młodym zaś w rybołóstwie sposobnym a obrotnym. Tak tedy rozmyślał Marek Mak wiadomym nurtem żeglując. Wiatr podonczas stał się czegoś niecierpliwy, nieposłuszny. Raz w raz dopadał batu, nurzał go dziobem w przelewy, rudel często swawolnie odsłaniając. Najwyraźniej przybierał na sile. To też rybak wsparł się raźniej tyłem o burtę, szut raz po raz popuszczając. Dotarł w tenże sposób w szory głębokie, niezgruntowane. Brzegi w sinym oddaleniu zapadły. Tu wnet poczęły się dziać sprawy niepokojące. Bat zapadał się i wznosił, przechylał silnie. Zerwał się Mak nagłym pośpiechem ogarnięty. Zaparł się w nogach i porwał się gruntownik, niewód po dnie chodzący jednym targnięciem za burty wyżenić. Wtedy jednak ujrzał rzecz w grozie aż niepojętą i dziwną. Kędyś od skłębionej w dali toni mknął wprost na statek przewał potworny, niespodzianym wichrem dźwignięty. Nie było sposobu wyminąć go w prawo czy w lewo; leciał szeroką ławą spiętrzoną, grzywiastą. Marek uczepił się rudla, ze wszystkich sił wyprężył golenie w sustawach. W kwaczę trzasnęło uderzenie przelewy z hukiem całego nieudźwignionego ciężaru. Człowiek runął w dno statku jak sosna znagła podcięta. Wstawał właśnie mozolnie, pazurami burt się czepiając, gdy nowy prysk jeszcze gwałtowniejszy przeleciał nad łodzią, porwał rybaka grążąc w bystrz nieoddany. Bat jęczał w spojeniach jak szczute zwierzę, ranne śmiertelnie, w ostęp bez wyjścia nagnane. Marek zrozumiał, że już nie ucieknie. Mignął mu jeszcze hen w niezmiernej dali kil kwaczy gwałtownie, w chwili odsłoniony. W gardziel charkoczącą wrażył się duszący krążel nurtu zaciekły, zachłanny. Ciałem targnął skurcz jeden, przejmujący. A potem już radość przeogromna. Hej — cudneż to rybie królestwo i dorsze i stornie podatne i bańtki, gładysy łuskliwe. Na helskim pobrzeżu wydziwiać będą maszopi połów tak ogromny.

KRONIKA

AKADEMIA MORSKA K! POMERANII W TORUNIU

W dniu 12 lutego o godz. 12,30 odbędzie się Akademia Morska w sali Teatru, urządzona staraniem Korporacji Pomerania z Poznania.

Na uroczystość przybędzie Pan wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, senior honorowy Korporacji Pomerania i wygłosi przemówienie.

K! Pomerania zaprasza wszystkich swych sympatyków, a w szczególności wszystkich comilitonów zaprzyjaźnionej K! Cassubia do wzięcia udziału w Akademii.

Z Warszawy przybędzie na uroczystości specjalna wycieczka. Zgłoszenia przyjmuje Kol. Mgr. Pasternacki Mieczysław, Książęca 1—10, tel. 9-47-13.

ZEBRANIE KOŁA ST. P. P. W BYDGOSZCZY

W dniu 22 stycznia odbyło się zebranie Koła S. P. P. w Bydgoszczy w sali resursy kupieckiej. Referat na temat celów Organizacji i możliwości realizacyjnych wygłosił kol. Mgr Bernard Kula z Warszawy.

Zebraniu przewodniczył kol. Mgr Leonard Rost.

Zapisy do Stowarzyszenia przyjmują: kol. Mgr. Maksymilian Szukalski.

WIELKOPOLANIE IDĄ

W niedzielę, dnia 22 stycznia odbyły się staraniem Związku Powstańców Wlkp., Koła Wielkopolan i Akademickiego Koła Wielkopolan w Warszawie uroczystości poświęcone 20-leciu Powstania Wielko-

---

Abonament Biuletynu Pomorskiego kosztuje miesięcznie tylko 50 gr.

Pamiętaj, że „Biuletyn Pomorski" jest pismem Młodych Pomorzan, którzy własną pracą chcą zrobić z Pomorza silny bastion Rzeczypospolitej.

Jeśli chcesz nam dopomóc, przyślij prenumeratę na konto P.K.O. Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza w Warszawie Nr 15.325.

polskiego. W programie było: uroczyste nabożeństwo, złożenie raportu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu i Akademia, na którą m. i. przybył p. wicepremier Eugieniusz Kwiatkowski.

Nareszcie ulice Warszawy po 20 latach widziały znowu Wielkopolan. Powoli i Wielkopolanie i Pomorzanie podadzą sobie dłonie, by Warszawa ich częściej i więcej widziała i nie tylko widziała, ale i odczuła ich wartości.

NOTATKI REDAKCYJNE

Kol. Tadeusz Rutkowski — w-prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza, naczelnik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w W-wie, objął stanowisko dyrektora Pomorskiej Fabryki Maszyn w Bydgoszczy. Kol. Rutkowskiemu życzymy owocnej pracy na nowym posterunku.

*

Jak już informowaliśmy, prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza, został wybrany kol. Adam Steinborn.

Kol. Steinborn jest synem znanego działacza polskiego w Toruniu ś. p. Dr. Steinborna.

Ukończywszy studia handlowe na W. S. H. w Warszawie, szybko wybija się w dziedzinie handlowej i jest dzisiaj dyrektorem najpoważniejszej polskiej hurtowni herbaty w Warszawie.

Życzymy Mu, by praca nad zorganizowaniem Pomorzan udała mu się tak składnie, jak jego praca zawodowa. Musimy się starać mu w tym dopomóc. Viribus unitus zawsze raźniej.

*

Jak nas informują z terenu, kwestia przydziału osad z reformy rolnej gospodarskim synom Pomorza stale jest załatwiana na niekorzyść Pomorzan. Gdzie są posłowie pomorscy? Oczekujemy gruntownego przepracowania zagadnienia i wystąpienia na plenum sejmu bądź w komisjach. Tyle razy poruszaliśmy już to zagadnienie, ale bezskutecznie, a sprawa jest tak ważna i to nie tylko z naszego punktu widzenia jako Pomorzan, ale jako Polaków. Racja stanu Polski przemawia za nami! Pamiętajcie, że ziemia jest podstawą bytu narodu.

*

Ostatnio w Gdańsku zamknięto dopływ gazu i prądu elektrycznego jednemu z Pomorzan, bo „mógłby ewentualnie wyjechać z Gdańska nie uregulowawszy należności". Zapytujemy, dlaczego żaden prezydent miasta, ani burmistrz nie zrobił tego samego przynajmniej dwom Gdańszczanom-Niemcom. Jeżeli już Niemcy w Gdańsku koniecznie chcą nas szykanować, no to trudno, zobaczymy, kto dłużej wytrzyma. Tylko podchodzić musimy do tego spokojnie bez irytacji, ale konsekwentnie. Nam się zdaje, że jeżeli już Niemcy tak wyzywają, to trzeba pojedynek przyjąć.

Siedzą w pomorskiej stolicy, a jeszcze psioczą.

*

Jeżeli już mowa o Niemcach, to musimy spiorunować niektórych naszych Pomorzan. W pewnej mleczarni spółdzielczej było coś z 20 członków, z czego 15 Polaków, a 5 Niemców. Mleczarnia ta była niemiecka (!!). Gdy mieli wejść do Polskiego Związku Spółdzielni, powiedzieli: „czemu nie, ale kierownik musi zostać ten sam", a kierownik był Niemcem — hakatystą, ale... umiał sery robić.

Otóż Panowie 15-tu i wam podobni. Pamiętajcie o tym, że nasza miłość do ojczyzny serem się nie waży. Radzimy dobrze się zastanowić, czy ten ser wam się opłaci, bo idzie młode pokolenie, ze szpargałów powyciąga podobne historie, a potem tym serem się udławicie to jest pewne, że wśród nas żyć wam nie pozwolimy. Lepiej zawczasu, najadłszy się tego niemieckiego sera, pomyśleć, co to będzie dalej.

PROMOCJA DOKTORSKA LEKARZA BYDGOSKIEGO

Tytuł doktora wszechnauk lekarskich otrzymał na Uniwersytecie Poznańskim lekarz bydgoski p. Bernard Chrzanowski. Jest to zawsze zaszczytna rzecz i sprawa ważna. Nas jednak interesuje więcej praca, na zasadzie której p. dr Bernard Chrzanowski otrzymał tytuł doktora medycyny. Leży przed nami właśnie ta praca, zatytułowana „O zagruźliczeniu dziatwy szkolnej". Dr Chrzanowski, jako lekarz szkolny przeprowadził badania około 2.500 dzieci. Z tych badań wyciąga w swej pracy wnioski o natężeniu zagruźliczenia oraz zapobieganiu tej straszliwej chorobie. Praca wychodzi wreszcie na korzyść Bydgoszczy, bo wykazuje niższe stosunkowo zagruźliczenie dzieci szkolnych w naszym mieście, niż to ma miejsce w innych wielkich miastach.

Do ogromu pracy p. dr Chrzanowskiego dochodzi również wielka i ofiarna praca dr Franciszka Czajkowskiego, specjalisty chorób płucnych. Pan dr Czajkowski prześwietlił z górą 1000 dzieci szkolnych, dokonując zdjęć fotograficznych, a uczynił to zupełnie bezinteresownie.

Dr Chrzanowskiemu, urodzonemu pomorzaninowi, składamy z racji tej zaszczytnej promocji najlepsze gratulacje.

PREZYDIUM „CASSUBII" U P. WOJEWODY

Wojewoda pomorski, minister Raczkiewicz przyjął w dniu 13 grudnia br. delegację, połączonych konwentów korporacji „Cassubia" w składzie prezesa Karola Kreffta, Bernarda Nuszkowskiego, mgr. Jana Białego i Kazimierza Wittkego.

K. K. O.

MIASTA GDYNI

Zbiornice i Kantory Wymiany waluty na dworcu kolejowym i przy ulicy Portowej.

BANK DEWIZOWY

Oddziały: w Orłowie Morskim i w Chylonii

Obrót roczny	300.000.000.– zł
Wkłady i lokaty	8.000 000.– zł
Kapitały własne	800.000.– zł

Książeczek oszczędnościowych w obiegu ponad 10.000 sztuk

KRAJOWA HURTOWNIA HERBATY

dawniej T-wo

M. SZUMILIN S-ka Akc.

Warszawa, ul. Miodowa 25

Poznań, ul. 27 Grudnia 14

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

ROK ZAŁOŻENIA 1840

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, talnie zł. 1.50.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwarkwartalnie 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ciągłe przez cały rok — 1/1 str. — 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ — 30 zł., 1/8 — 20 zł.

Wydawca: Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie. Redaktor: B. Kula.

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.